

KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

Tytuł fragmentu relacji	To jest wydarzenie historyczne w skali Polski
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	strajki, Lubelski Lipiec, opozycja

To jest wydarzenie historyczne w skali Polski

Kiedy stanęła komunikacja miejska, ja chyba gdzieś sobie poszedłem na Krakowskie zobaczyć, jak to miasto wygląda, choć nie musiałem, bo ja tu w zasięgu ręki mieszkałem. Była pewna wściekłość ludzi, którzy gdzieś tam się nie dostawali. Bo część ludzi z powodu złej informacji nie wiedziała, o co chodzi w tych strajkach i czy w ogóle to są strajki, czy to ma formułę jakiegoś buntu. To nie było takie oczywiste. Jeśli weźmiecie prasę z tamtych czasów, lokalną, to zobaczycie jak pisali. Dzisiaj jak się to czyta, to tam można zorientować się, że nic nie było. Więc jeśli człowiek nie miał pokątnych wiadomości, to nie bardzo wiedział, co się dzieje, co się stało w Świdniku, później u kolejarzy. I była grupa takich ludzi, która szybko chwyciła. Bo po pierwsze: słuchali Wolnej Europy, mieli gdzieś tam ruchliwych ludzi, którzy się dowiadywali, co jest. I ci ludzie byli triumfujący, że coś się zaczyna, że ten naród się budzi. Oczywiście, to głównie ja tutaj odczuwałem ten triumf w środowisku studenckim, które zawsze było otwarte i żywe na takie zmiany. Ale moja ocena jest być może w pewien sposób spaczona, bo ja tym żyłem. Ja byłem emocjonalnie w to zaangażowany, więc dla mnie każda oznaka jakiejś radości była triumfem. Ale ludzie może gdzieś na Kunickiego, którzy gdzieś nie dojechali, jakieś przeżyli dramaty z tym związane, może to inaczej oceniali.

Myśmy w „Chatce Żaka”, żyjąc tym, co się dzieje w Świdniku, co się dzieje w mieście, bo stanęły też trolejbusy. Nie wiem tylko, jaki był porządek, czy najpierw była lokomotywnia, a później MZK. Bo MZK, czyli zatrzymanie trolejbusów, autobusów, dopiero pokazało społeczeństwu miasta, co się dzieje. Zamknięty strajk w zakładzie pracy jest w zasadzie dla postronnych prawie niewidoczny. Tylko dla zainteresowanych. Tak samo strajk kolejarzy, czyli zatrzymanie węzła komunikacyjnego. To jest wydarzenie historyczne w skali Polski, absolutne! Zamknąć, zablokować stocznię, a znam ją bardzo dobrze, to technicznie jest o wiele łatwiej dla organizatorów buntu niż zatrzymać pociągi. To nie jest zamknięty zakład pracy. Jak dotrzeć do maszynisty, który wjeżdża na stację? Jak to wszystko zorganizować? To fenomen! No, ale tak było, że Janusz sobie pojechał i następnego dnia, nie wiem od kogo dowiedzieliśmy się, że stoją pociągi i w lokomotywni jest strajk.

Czułem dumę. Byliśmy znów w tym samym środowisku kolegów, no i byliśmy dumni z mojego brata. Aczkolwiek wcale nie wiedzieliśmy, że on to tam, jest gdzieś jakąś ważną postacią tego

buntu. Tego nie wiedzieliśmy. Tylko tak sobie skojarzyliśmy, że wczoraj się śmieliśmy z kolejarzy, a dzisiaj oni są dla nas bohaterami.

U mnie oprócz jakiejś tam dumy był też lęk. Miałem świadomość, co to jest taki bunt. Tym bardziej, że już wtedy znałem historię wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu, a jest to historia rodzinna. Stryjka mojej żony zastrzelono 17 grudnia 1970 roku na ulicy Morskiej w Gdyni, tuż przy dworcu. Ja „wzieniając się” w rodzinę Drywów długo byłem nie wtajemniczany w historię. Po latach dopiero uświadomiłem sobie, jaki strach był w rodzinach ofiar Grudnia 1970 roku na Wybrzeżu. Teść mój nie miał do mnie zaufania, by opowiedzieć o dramacie, jaki przeżyli tamci. I wtedy właśnie sobie też uświadomiłem ten wielki strach, jaki dotknął mnie, kiedy się dowiedziałem, że kolejarze stoją, a ja jestem blisko jakby z nimi związany. Poczułem na własnej skórze strach. Bo co innego, kiedy się opowiada o historiach, a co innego, kiedy się je tworzy.

My w „Chatce Żaka” oczywiście jako siła nic nie znaczyliśmy, ale byliśmy właśnie kolporterami różnych rzeczy. Zawsze pojawiały się jakieś petycje, ktoś je musiał dostarczyć, czyli zbieranie podpisów, jeśli była to petycja popierająca. Szukaliśmy wykładowców uniwersyteckich, żeby oni podpisywali takie rzeczy, różni ludzie. No i tu właśnie przy podpisywaniu w tamtych czasach petycji różnych popierających, apeli wychodziły w zasadzie prawdziwe charaktery, które dzisiaj nierzadko szczycą się wielkimi osiągnięciami. A w tamtych czasach nawet takiej petycji się bali podpisać. Ja nie chcę przytaczać już żadnych nazwisk, bo być może bym je nawet pomylił, ale to był test dla tych ludzi.

W „Chatce Żaka” są studenci. My mamy dla pewnej grupy mir. Oni nas szanują. Pewna grupa studentów, która cały czas kolportowała pisma, miała do nas zaufanie, czyli ich wypuszczamy z różnymi petycjami popierającymi kolejarzy. Piszemy te petycje w ciemno, bo nikt z nas nie był w środku, w lokomotywni, żeby tekst nawet jakoś dopasować do rzeczywistości. Czyli piszemy coś na wyrost. I drżymy. Wiem, że strach mój był wtedy jeszcze z innego powodu, ponieważ Krzysiek Borowiec powiedział, że ma telefon warszawski. A ten telefon warszawski z kolei, to jest jakiś kontakt z Wolną Europą czy z „Głosem Ameryki”?- ja nie wiem z kim. I pod ten numer warszawski, ja muszę zdobyć maksymalnie dużo wiadomości o kolejarzach, żebyśmy mogli przekazać to za pośrednictwem tego warszawskiego telefonu na Zachód.

Krzysiek Borowiec był pomocnikiem w tej sprawie. I tak się stało, że Januszowi- on z kolejowych telefonów nie mógł dzwonić do mnie, do „Chatki Żaka”, do biura, żeby opowiedzieć, jak żyje, co robi - jakoś się udało wyjść gdzieś na ulicę Kunickiego, gdzie z budki mógł do mnie zadzwonić. I mniej więcej opowiedział -był to chyba drugi dzień strajku - co się dzieje tam w środku w tej lokomotywni. I po tym telefonie od Janusza, był to chyba wieczór, ja z Krzyśkiem Borowcem poszliśmy do budki na rogu Godebskiego i Alei Racławickich, gdzie ja przez telefon te wiadomości przekazywałem do Warszawy, a Krzysiek stał dwa kroki dalej i obserwował, czy nas ktoś nie obserwuje. Było to w nocy. I to był potworny strach. Ja się strasznie bałem, kiedy przekazywałem przez telefon te wiadomości. Bałem się fizycznie, że władza jest tak silna, że nie sposób, żeby to mogło tak swobodnie przejść, że to się może udać. Bałem się tego, co dzieje się i w lokomotywni, i bałem się także o siebie. A strach jeszcze wynikał z tego, że moja żona z naszym małym synem 3-letnim, była w tym czasie w Gdyni już na wakacjach i ja byłem tu taki trochę samotny.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"